Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartal nie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 144 — **Kraków, Sobota dnia 27 Maja 1905 r.** — **Rok XIII.**

Od Administracji.

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Prenumerata na miesiąc Czerwiec wynosi w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal., na prowincji 2 kor. 70 hal.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści: »Narzeczona Lotaryngji« Juljusza Mary, pierwsze 18 arkuszy za zwrotem porta 20 halerzy.

Rosyjscy terroryści.

I. Ostatni numer *Oswobożdjenia* przynosi ciekawe szczegóły z procesu powieszonego przed kilku dniami Kalajewa, którego bomba zgładziła w Kremlu moskiewskim w. ks. Sergjusza.

Aresztowany po spełnieniu wyroku, Kalajew, wyraziwszy zadowolenie, że udało mu się spełnić polecenie, odmówił wszelkich zeznań co do swej osoby, tak że władze nie mogły dowiedzieć się o nazwisku zatrzymanego rewolucjonisty.— Przygotowano już nawet akt oskarżenia przeciw »nieznanemu włóczędze«, gdy niespodzianie policja warszawska, której przesłano fotografję tajemniczego zabójcy w. księcia, zawiadomiła, iż jest to rewolucjonista rosyjski, w roku 1902 wydany przez władze pruskie rządowi rosyjskiemu. W ten sposób tylko zdołano ujawnić nazwisko Kalajewa.

Sprawę Kalajewa sądził specjalny wydział senatu. Rozprawy rozpoczęły się o godz. 1 popołudniu. Gdy przewodniczący zwrócił się do Kalajewa ze zwykłem pytaniem, nazywając go »podsądnym«, ten odpowiedział:

— Jestem dla was nie podsądnym, a wy dla mnie nie sędziami. My, to dwa walczące obozy, a ja wasz jeniec wojenny. Wy najmici i niewolnicy rządu, a jam mściciel narodu.

Ponieważ przyszło do ostrej scysji pomiędzy Kalajewem a przewodniczącym sądu Deyerem, ten ostatni kazał podsądnego wyprowadzić z sali. Zaoponowali przeciwko temu obrońcy Zdanow i Mandelsztam, a wobec uporu przewodniczącego również opuścili salę, gdzie pozostali tylko sędziowie, żandarmi i powołani jako świadkowie ajenci policyjni. Wobec tego Deyer ustąpił i w dalszym ciągu odbyła się rozprawa w obecności podsądnego. Kalajew w przemówieniu swem wskazał na zbrodniczą działalność w. ks. Sergjusza i na konieczność usunięcia tak szkodliwego człowieka, który był »głową kliki nienasyconych wielkich książąt«. »Partja socjalistów-rewolucjonistów — powiedział — dała już kilka ostrzeżeń samodzierżawju. Te ostrzeżenia nie pozostały bez rezultatu i rząd jak gdyby zaczął już zmieniać swą taktykę i wsłuchiwać się w głos społeczeństwa, lecz to trwało niedługo — i poprzednia polityka znowu wzięła górę. Wtedy postanowiono dać ostatnie ostrzeżenie samodzierżawju, zabijając Sergjusza«.

Na zapytanie przewodniczącego, czy gdyby udało mu się uniknąć odpowiedzialności za zabicie Sergjusza, w dalszym ciągu prowadziłby swą działalność, Kalajew po krótkim namyśle dał twierdzącą odpowiedź. Następnie przesłuchano świadków w liczbie 12. Prawie wszyscy byli to ajenci policyjni, którzy jechali na rowerach przed i za powozem Sergjusza. Charakterystycznem jest, że każdy z tych 12 »obrońców« oświadczył, że pierwszy schwytał sprawcę wybuchu.

Potem nastąpiły przemówienia prokuratora i obrońców. Jak zaznacza *Oswobożdienje*, oberprokurator Szczegłowitow wypowiedział bardzo względną i umiarkowaną mowę, wykazując, że »postępki ludzi należy oceniać ze względu na niebezpieczeństwo, jakie za sobą pociągają«. Obrońcy w swych przemówieniach wskazywali na pobudki postępku i na obecną sytuację w Rosji, gdzie walczą dwa obozy. Adwokat Zdanow zwrócił uwagę, że w tej walce rząd uciekł się do broni palnej i do przelewania krwi — nie podobna więc występować przeciwko niemu ani z książką, ani z mową, a pozostaje jedyny tylko środek — bomba! »Zgładzenie w. ks. Sergjusza — powiedział w końcu obrońca — jest bezwątpienia zabójstwem, lecz nie zbrodnią — jest zabójstwem na wojnie!«

Sąd udał się na naradę, która trwała 4 minuty. Kalajew wysłuchawszy z całym spokojem wyroku śmierci, oświadczył:

— Jestem szczęśliwy z tego wyroku. Żadnej łaski nie chcę, lecz mam nadzieję, że starczy wam odwagi, abyście spełnili wyrok na mnie jawnie, tak jak ja go spełniłem na Sergjuszu.

Artykuł *Oswobożdienje* potwierdza podaną przez pisma zagraniczne a przyjmowaną z niedowierzaniem wiadomość, że po zabiciu Sergjusza, żona jego odwiedziła Kalajewa w celi więziennej i ofiarowała mu krzyżyk.

Zły duch Węgier.

Ustąpienie Tiszy. — Gabinet Fejervarego. — Kto jest baron Fejervary. — Jego rola polityczna. — Nieszczęsny wpływ na sfery wiedeńskie. — Sprawca katastrofy.

Dziennik urzędowy węgierski *Budapesti Kö zlöny* ma przynieść w przyszły wtorek dymisję gabinetu Stefana Tiszy. Miejsce gabinetu parlamentarnego zajmie gabinet urzędniczy. Jego naczelnikiem będzie baron Geza Fejervary.

Tak, baron Fejervary, były minister honwedów i kapitan węgierskiej gwardji trabantów, po wypoczynku przymusowym od czerwca 1903 roku, uznaje za stosowne i możliwe powrócić do czynnego życia politycznego. Tym razem przecież nie zadowolni się teką honwedów, lecz sięga wyżej: chce być szefem gabinetu. Na nieszczęście Węgier!

Geza baron Fejervary de Korilos-Keresztes nie przyniósł krajowi własnemu wiele pożytku. Urodzony w Josefsztadzie (Czechy) 1833 r. jako syn zniemczałej rodziny węgierskiej oficerskiej, skończył Akademję wojskową w Wiener-Neustadt 1851 r. jako podporucznik. W 1859 r. był kapitanem sztabu jeneralnego i bił się z Francuzami na polach Lombardji.

W 1872 roku jako pułkownik przeszedł do Honwedów i został sekretarzem stanu w ministerjum Honwedów. Wtedy bardzo źle mówił po madziarsku, dzisiaj mówi dosyć dobrze — choć nie bardzo płynnie. Od 1884 roku był do 1903 roku ministrem Honwedów.

Na tem stanowisku równocześnie pełnił obowiązki informatora korony w sprawach węgierskich. Te obowiązki i płynący z nich wpływ wyzyskiwał na niekorzyść dynastji i kraju. — Jako fanatyczny kalwin, nienawidzący katolicyzmu, przedstawiał koronie zawsze w świetle nie winnem rozmaite kampanje, podejmowane przeciwko katolicyzmowi i zatruwające życie publiczne na Węgrzech. On też źle usposabiał monarchę dla wybitniejszych polityków węgierskich wiary katolickiej, jak n. p. Wojciech Apponyi. Pod wpływem fałszywych informacji barona Fejervarego, sfery kierujące wiedeńskie popełniały liczne omyłki na Węgrzech, co jątrzyło i tak już istniejące przeciwieństwa.

Obecnie zatem, nominacja Fejervarego byłaby oliwą, laną na żywy ogień.

List katolickiego króla.

W Hiszpanji nie wolno otwierać świątyń katolickich bez pozwolenia władzy, gdyż religją panującą jest katolicka, inne zaś wyznania są tylko tolerowane. To też wielkiego hałasu narobiła wiadomość, że w Barcelonie ma być otwartą nowa kaplica anglikańska.

Władze miejscowe decydowały się już dać pozwolenie, gdy z energicznym protestem wystąpił kardynał biskup Barcelonji ks. Casanjar, który wystosował nawet w tej sprawie list do króla. Odpowiedź Alfonsa XIII ogłoszono w dzienniku brzmiała jak następuje:

»Z wielkiem zajęciem i żywą sympatją odczytałem pismo, które wasza eminencja wystosowałeś do mnie pod dniem 22 kwietnia, a którego treść potwierdza wiadomości, które doszły mię już o zamiarze otwarcia w mieście katolickiem Barcelonie nowej kaplicy protestanckiej. Że z prawdziwą żarliwością pragnę, aby sprawa ta uległa załatwieniu w duchu brzmienia ustawy zasadniczej i późniejszych przepisów wykonawczych, dowodzi fakt, że już przed kilku dniami poruszyłem ją na radzie ministrów i wspólnie z nimi szukałem najodpowiedniejszego środka, aby zapobiedz nadużyciu, niezgodnemu z obowiązującem ustawodawstwem i jednomyślnem uczuciem narodu hiszpańskiego.

»Jako król katolicki, jako wierny syn, wyznawca jedynego prawdziwego Kościoła, zasmucony jestem tym nowym zamachem na wiarę naszych przodków i na religję państwa, którego losy Opatrzność Boska mi powierzyła i nie waham się waszej eminencji udzielić zapewnienia, że uczynię wszystko, co leżeć będzie w zakresie mojej władzy, jako monarchy konstytucyjnego, ażeby rząd mój obalił zamysły, które wasza eminencja mi wskazałeś..« *Alfons XIII.*

Zapatrywania, w liście tym wyrażone, dowodzą, że Alfons XIII czuje się rzeczywiście następcą Ferdynanda katolickiego. Dodać zaś należy, że król wyjeżdża wkrótce najpierw do Paryża, a następnie do Londynu, gdzie będzie gościem Edwarda VI, który jest głową kościoła anglikańskiego. Nie dość na tem. Wtajemniczeni twierdzą, że wizyta londyńska króla Alfonsa zakończy się jego zaręczynami z księżniczką Patrycją Conaught, siostrzenicą króla Edwarda i... protestantką. Zachodzi zatem pewna sprzeczność pomiędzy ową katolicką manifestacją króla hiszpańskiego a jego małżeńskimi zamiarami...

Wesele i polityka.

W pierwszych dniach czerwca przygotowują się w Berlinie wielkie festyny: cesarstwo niemieccy żenią następcę tronu, swego najstarszego syna, cesarzewicza Wilhelma, z księżniczką Cecylją meklemburską.

Wszystkie wybitniejsze dwory europejskie wysyłają według obyczaju swoich przedstawicieli do stolicy Niemiec na uroczystości weselne. Jest to rzecz tak prosta, że nikogo nie dziwi. Mimo tego zwróciła na siebie powszechną uwagę szczególna, manifestacyjna uprzejmość rządu francuskiego. Kto ma z kim »coś na pieńku«, ten zwykle — według praw obłudy ludzkiej — najczulej go pieści.

A ponieważ dyplomacja jest szkołą obłudy, więc nie dziw, że Francja postanowiła w tych dniach weselnych najwięcej dać Niemcom dowodów swej czułości.

Poseł francuski w Berlinie, p. Bihourd, zawiózł już księżniczce Cecylji aż do Ludwiglustu piękne upominki prezydenta Loubeta: dwie okazałe wazy serwskie i drogocenny gobelin z Beauvais, wyprzedzając inne dwory, śpieszące również z upominkami. Do Berlina zaś wysyła Francja osobne, liczne poselstwo honorowe, które towarzyszyć będzie uroczystościom. Do poselstwa wchodzą przedewszystkiem: jen. Lacroix,

kontradmirał de Marolles i sekretarz poselstwa Guillemain.

Jen. Lacroix, naczelnik misji, jest podobno jednym z najpoważniejszych oficerów armji francuskiej. Liczy lat 60, urodził się na Gwadalupie, był komendantem szkoły wojskowej i pomocnikiem naczelnika sztabu jeneralnego, w r. 1901 mianowany jenerałem dywizji, obecnie jest komendantem XIV korpusu armji i gubernatorem wojennym Lugdunu.

Kontradmirał de Mallores, urodzony w roku 1851, uczestniczył w r. 1900 w wyprawie do Chin i należał do pamiętnego oddziału admirała Seymoura, który oswobodził poselstwa.

Guillemain jest sekretarzem poselstwa pierwszej klasy i pomocnikiem naczelnika kancelarji ministra Delcasego. Według *Petit Parisien*, do składu poselstwa należeć będzie inny jeszcze dyplomata z młodego pokolenia: będzie nim Franciszek Arago, mający rangę ministra pełnomocnego, a zarazem deputowany departamentu Alpes Maritimes. Rozpoczął on służbę jako *attaché* poselstwa w Bernie szwajcarskim, gdzie słynny z dziejów przełomu Emanuel Arago był posłem. Następnie spełnił kilka misji zagranicznych; na wystawie paryskiej stulecia był naczelnikiem oddziału zagranicznego.

Jak widzimy, poselstwo będzie poważne, wszakże nie błyszczące pierwszorzędnemi nazwiskami; w Niemczech wysłanie poselstwa sprawiło jaknajlepsze wrażenie; upatrują w tem także oczywisty dowód, że p. Rouvier pragnie przywrócić zachwiany kolizją marokańską dobry formalny stosunek sąsiedzki pomiędzy dwoma w gruncie rzeczy nienawistnemi sobie narodami. *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.*

Wpływ gminy

na ceny mieszkań.

Obecny system podatków i dodatków, oraz warunki, pod jakimi można nabyć teraz grunt budowlany i przepisy budowlane — podnoszą tak koszta realności, że w tych warunkach czynsze nie uległyby zmianie. Aby poznać więc sposoby, jakich użyć należy do zniżenia cen, zważyć należy stan istniejący, zbadać jego braki i ich przyczyny.

Wedle badań p. Pakiesa, cena gruntów na tym obszarze Krakowa, gdzie są jeszcze parcele do nabycia, który zatem dziś jeszcze dość głęboko sięga w obręb miasta, waha się między 15–80 koron za m.² gruntu, przy normalnych rozmiarach parceli, a więc parceli mającej około 30 metrów głębokości, a obliczając podworce, między 20—100 kor.

Stosunek ceny parceli do kosztów budowy w miarę jakości i wysokości przypada jak 1:2¹/₁₀ i do 7 i pół.

Wpływ ceny parceli obciąża ogólną wartość domu na obwodzie miasta w domach najskromniej budowanych w stosunku 14 prc. Wpływ ten wzrasta, w miarę zbliżenia się ku środkowi miasta do 34 prc. przy domach najlepiej położonych, w obrębie jednak, gdzie są jeszcze puste parcele. Podobnie wzrasta ten stosunek dalej, już w zabudowanej zupełnie części miasta, gdzie sklepy są podstawą dochodów, to wpływ parceli wzrasta coraz więcej, równoważy następnie koszty budowy, aż w końcu przenosi nawet te koszta. Cena parceli w Rynku jest wyższą, niż wartość domu na niej zbudowanego. Powtarza się zatem u nas to, co wszędzie stwierdzić można. Renta gruntowa wzrasta w miarę zbliżania się ku środkowi miasta. Koszta budowy domu, w razie gdyby tenże był jednakowo wyekwipowany i zastosowany do tych samych potrzeb, byłyby bowiem mniej więcej te same, bez względu na to, czy dom jest budowany przy ulicy Topolowej, czy na linji A-B. Jeżeli zatem dom położony w Rynku, wart jest parę razy więcej, to tylko dzięki niezwykle wysokiej rencie gruntowej.

W stosunku odwrotnym wpływają na wartość domu koszta budowy. Wpływ ten rozpoczyna się od niezwykle wielkiego obciążenia, 84 prc. na obwodzie miasta; następnie, w miarę korzystniejszego położenia domu, obciążenie to zmniejsza się do 66 prc., a spada poniżej 50 prc. w miejscach najbardziej ożywionych. To niezwykłe obciążenie kosztami budowy domu, zbudowanego na taniej parceli, tłómaczy pewien objaw, spotykany wszędzie — skromne nadzwyczaj wykonanie robót.

Poprzednio podaliśmy interesujące daty co do podwyższenia się cen gruntu w Krakowie w ostatniem trzydziestoleciu. Procentowo wzrasta cena w miarę oddalenia się od miasta, absolutna zaś wartość w kierunku przeciwnym, co najłatwiej stwierdzić przy wielkich cyfrach, trafiających się przy podobnych warunkach w wielkich miastach n. p. cena gruntu na Grabenie w Wiedniu podwoiła się w tym samym okresie, na obwodzie wzrosła zaś stokrotnie, parcela więc w obszarze 500 m. kwadr. po 1000 kor. przed 30 laty, a po 2000 k. obecnie, podniosła się w wartości z pół miljona na miljon, taka sama zaś parcela na obwodzie, która kosztowała przed 30 laty po 1 kor. za metr — wzrosła z 500 k. na 50.000 kor., absolutny jej przyrost jest zatem 10 razy mniejszy niż przy parceli na Grabenie, choć procentowo przyrost był większy na obwodzie. Wobec takiej renty gruntowej, koszta budowy schodzą na drugi plan w śródmieściach.

Wysokość czynszu w tego rodzaju domach nie ma jednak nic wspólnego w kwestją mieszkań. Renta gruntowa jest tu wyrównaną w formie innej, jest opłacaną przez ludzi, którzy w tych lokalach zaspakajają swe zapotrzebowania, jest opłacaną w cenie nabytego towaru. Wpływ wzrostu renty gruntowej na kwestję mieszkań rozpoczyna się od parcel położonych dalej, blisko obwodu miasta, gdzie więc o cenie gruntów nie decyduje absolutny przyrost wartości, lecz gdzie ten przyrost był procentowo największy.

Niezwykły bowiem wzrost ceny gruntów obciążył niezmiernie koszta produkcji domu, a te koszta oddziałały na wysokość czynszów w tym stopniu, że mimo wygórowanej ceny za mieszkania ustał w końcu ruch budowlany — bo ustać musiał, gdyż wobec ceny parcel w Krakowie trudno było przy budowie domu znaleźć rachunek, trudno przyszło wydobyć tak wysokie czynsze, aby te zapewniły skromne nawet oprocentowanie włożonego kapitału.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że niezwykły rozwój renty gruntowej jest zawsze dowodem rozwoju miasta, stwierdza zatem i w tym razie, że współczesny, nadmierny okres rozwoju miast, zawadził także o Kraków. Przy tej sposobności zostaliśmy jednak wyprowadzeni z równowagi; spotkało nas zatem to, co wiele innych miast, brakło nam czasu na należyte obmyślenie i przygotowanie miejsca pod budowę.

Wzrost renty gruntowej jest objawem naturalnym lub sztucznym, — jest następstwem ożywionego ruchu handlowego lub objawem wywołanym spekulacją gruntową. W pierwszym wypadku należy wzrost ten odpowiednio wyzyskać dla dobra gminy, w drugim zaś konieczne jest przeciwdziałanie z całą bezwzględnością.

Dr Klemens Bąkowski.

Wojna żydowska.

Warszawa obfitująca w różne «niespodzianki», znowu stanęła wobec dziwnego zjawiska. W ciągu dwóch dni w środę i czwartek niektóre dzielnice w śródmieściu były widownią krwawych scen, którym towarzyszył huk licznych wystrzałów rewolwerowych. Tym razem sprawcami i ofiarami tego starcia byli wyłącznie żydzi. Jak twierdzą pisma warszawskie, był to «sąd doraźny“, dokonywany przez tłum żydowski na handlarzach żywym towarem, tudzież na «alfonsach» i sutenerach tj. opiekunach kobiet złego życia — rekrutujących się prawie wyłącznie z pośród żydów.

Sam przebieg tej walki niesłychanej ze względu na rozmiary i czas trwania, pisma warszawskie w ten sposób opisują:

W środę około godz. 8 w., do kawiarni na rogu Zielnej i Siennej, gdzie gnieżdżą się han-

WINA i POKUTA

18 (Ciąg dalszy).

Henryk, widocznie sprytny chłopak i usłużny, rozpiął troki, otworzył wykwintną toaletę i rostawił na miejsca kryształowe flakony ze złoconymi korkami i wszystko, co było potrzebne do golenia się. P. Dunbar usiadł przed lustrem i przyglądał się zamyślony bladości swej twarzy przy świetle świec.

Nazajutrz wstał bardzo rano i przed śniadaniem wysłał depeszę telegraficzną do banku w Saint-Gundolph-Lane. Depesza ta od Henryka Maddisona Dunbara do Wilhelma Balderby, zawierała te słowa:

»Proszę pana, abyś przybył natychmiast do do mnie, do hotelu George w Winchester; stał się tu wypadek, który mnie nabawił wielkiego kłopotu i zmartwienia; przywieź pan z sobą prawnika. Proszę także zawiadomić moją córkę, że dopiero za parę dni przyjadę do Londynu«.

Przez ten czas, ciało zamordowanego leżało na długim stole w ciemnej izbie oberży pod znakiem »Leśniczego«.

Zesztywniałe kształty nieboszczyka, można było widzieć z pod okrywającego ciało sukna; pokój jednak był zamknięty na klucz i nikt przed zjechaniem sądu nie mógł tam wejść.

Jak tylko pamięć ludzka sięga, nigdy w oberży pod »Leśniczym« tyle nie targowano; od świtu ciągle ktoś wchodził i wychodził. Zdawało się, że wszyscy mieszkańcy Winchester nie mieli o czem mówić i myśleć, jak tylko o morderstwie popełnionem w małym lasku nieopodal Saint-Cross.

Henryk Dunbar siedział w swoim pokoju oczekiwał odpowiedzi na depeszę telegraficzną.

ROZDZIAŁ VIII.

Laura Dunbar.

Gdy się to wszystko dzieje pomiędzy Londynem a Southampton, Laura Dunbar z niecierpliwością oczekuje przybycia ojca. Młoda ta panienka była bardzo podobną do swojej matki, Ludwiki Dunbar, najmłodszej córki hrabiego Grantwick, ślicznej i arystokratycznej kobiety. Poznała się ona z Dunbarem w Indjach po śmierci męża, młodego kapitana kawalerji, który zginął w rok po ślubie w potyczce z Sikkhami, pozostawiając młodą wdowę z sześciotygodniową dziecinną. Biedna lady Ludwika Macmahon znalazła się po śmierci męża w bardzo opłakanym stanie. Sama jedna i bardzo uboga, wiedziała, że jej krewni w Anglji, choć do znakomitego rodu należą, byli tak ubodzy, jak i ona. Więcej nie miała odwagi od swego maleńkiego dziecka, a serce jej było rozdarte śmiercią młodego i pięknego Irlandczyka, którego serdecznie kochała. Chora i złamana nieszczęściem, pozostała w Kalkucie, żyjąc z małej pensji, a nie wiedząc jak sobie poradzić, aby odbyć niebezpieczną podróż powrotną do ojczyzny. Wówczas poznała Henryka Dunbar, wskutek jakichś pieniężnych interesów po nieboszczyku mężu, którego bankierami byli Dunbarowie. Henryk, mający wtedy około czterdziestu lat, zakochał się szalenie w młodej i pięknej wdowie.

Niema potrzeby zatrzymywać się nad historją tego związku, dosyć powiedzieć, że w półtora roku po śmierci męża, Ludwika została żoną bogatego bankiera, a małą Dorotę Macmahon odesłano z mamką do Anglji i powierzono opiece krewnych matki. Piękna żona Henryka Dunbara królowała na wszystkich zebraniach w Mieście Pałaców wskutek stanowiska i fortuny mężowskiej. Henryk Dunbar kochał ją szalenie. Kochał, jak sam nawet samolub raz tylko w życiu kochać może. Lady Ludwika nie odpłaciła jednak nigdy miljonerowi wzajemnością, ścigały ją bezustannie wspomnienia pierwszej, czystej miłości i dręczyły wyrzuty, że pozwoliła oddalić od siebie sierotkę. Henryka Dunbara gniewało to przywiązanie, jakie żona jego zachowała dla dziecka po nieboszczyku i dla tego to odesłał małą dziewczynkę do Anglji.

Lady Ludwika Dunbar przez dwa lata błyszczała w towarzystwach kalkuckich, lecz w chwili, kiedy jej stanowisko społeczne było najświetniejsze, a piękność w całym rozkwicie i blasku, umarła nagle. Właśnie cały świat elegancki Kalkuty rozmawiał o balu, na który porozsyłano zaproszenia, gdy wieść o jej śmierci jak błyskawica obiegła miasto.

Tak więc Henryk Dunbar został wdowcem. Gdyby był chciał, mógł był się ożenić powtórnie. Najdumniejsza piękność kalkucka z ochotą zostałaby żoną jedynego spadkobiercy domu bankowego Saint-Gundolph-Lane, Przez dwa albo nawet trzy lata po śmierci lady Ludwiki swatano na wszystkie strony bankiera. Ojcowie i matki sprowadzali córki i kuzynki z Anglji, w lubej nadziei złapania miljonera. Lecz ani śliczne blond włosy Grizeldy, spadające złotymi splotami aż do pasa, ani czarne oczy Amandy, świecące jak gwiazdy w noc letnią, ani elegancka Georginja, zgrabniejsza niż Djana, ani łagodna Lawinja, piękniejsza niż Venus, nie poruszyły Dunbara, nieczułego na wszystkie wdzięki, bo serce jego umarło. Kobiecie, która go zachwyciła, oddał niepodzielnie uczucie, do jakiego była zdolna jego samolubna miłość. Starać się o nią, było to czemś tak daremnem, jak prosić o wsparcie tego, który nie ma ani grosza. Spostrzegły to nareszcie młode i świetne piękności angielskie, zwróciły gdzieindziej swoje rachuby na zamążpójście.

Henryk Dunbar odesłał swoją córeczkę, jedyne swego dziecko do Anglji; a rozstał się z nią nie przez obojętność, ale raczej wskutek niezmiernego do niej przywiązania. Był to jedyny bezinteresowny krok w jego życiu, a jednak egoizm go spowodował. »Przyjemnie by mi było mieć ją przy sobie, ale możeby umarła wskutek klimatu! Gdybym ją miał stracić tak, jak matkę — wolę ją oddalić od siebie teraz, aby mi była później pociechą, gdy po śmierci mego ojca wrócę do Anglji«.

dlarze żywym towarem i «alfonsi», wtargnęła gromada uzbrojonych w noże i rewolwery żydów. Gdy zebrane tam indywidua rzuciły się do ucieczki, popędzono za nimi, rażąc ich kulami i nożami. To stało się hasłem dla innych, przygotowanych do wykonywania aktu zemsty na alfonsach. Wyszukiwano ich w mieszkaniach własnych, wyciągano z kryjówek, bito i kłuto nożami, z taką zawziętością, że gdy nadjechało pogotowie, ażeby udzielić pomocy jednemu z poranionych, gromada prosiła doktora, ażeby odmówił mu pomocy. Prześladowano sutenerów na Próżnej, placu Grzybowskim, ul. Mirowskiej, na Dzikiej, Nowo-karmelickiej, Dzielnej, Nowolipkach, Pawiej, Miłej, Wołyńskiej. Pogotowie ogółem opatrzyło 25 żydów, nie jest to jednak całkowita liczba, gdyż wielu poranionych żydów ukryło się, unikając opatrunków pogotowia i sprawdzenia ich osobistości.

Rozpoczęta wieczorem «wojna żydowska» trwała do późnej nocy i dnia następnego, we czwartek znowu wybuchnęła jeszcze z większą siłą. Potworzyły się dwie bandy żydowskie, które od samego rana krążąc po mieście, rozpoczęły dzieło zniszczenia. Jedna z takich band ruszyła na hotel «Pretorya», przy ul. Zielnej, wtargnęła do kawiarni i urządziła sam formalny pogrom. Krzesła i różne sprzęty wyrzucano na ulice. Tłum rzucał się na nie, tłukł i rozbijał wszystko.

Jednocześnie inne bandy udały się do gnieżdżących się licznie przy ulicy ulicy Zielonej, zwłaszcza pomiędzy Świętokrzyską a Próżną, lupanarów, wywlekano z łóżek dziewczęta i wypychano je na ulicę ze słowami: »A do pracy — próżniaki!« Używano też epitetów jeszcze silniejszych, do druku się nie nadających. Do stawiających opór strzelano z rewolwerów, tu i owdzie zdarzyły się starcia na pięści i noże.

Tłum żydowski jeździł dorożkami, platformami, bryczkami i t. d. i rzucił się na paserskie i sutenerskie kawiarenki, szynkownie i lupanara.

Trudno opisać co się działo między godziną 12 tą a 2-gą na ulicach Zielonej, Lesznie, Solnej, Ogrodowej, w dzielnicy staromiejskiej i na innych ulicach, mieszczących legowiska łotrów i ćmy nocne.

Ulicę Ogrodową w pobliżu Żelaznej zasłała gruba warstwa pierza z poprutej pościeli, a na bruku poniewierają się resztki mebli, połamane na drobne kawałki, łóżka, szafy, podarte suknie, rozbite lampy, kuferki i t. p.

Takiż widok przedstawiała ulica Leszno, zaczynając od Nru 4 aż do Żelaznej, gdzie co kilka domów nasuwał się obraz spustoszenia. Stróże domów pod kierunkiem policji polewali wodą pierze, ażeby niezanieczyszczały ulic. W podwórzach niektórych domów, gdzie tylko mieściły się lupanary, również straszliwy pogrom.

Co szczególniejsze w tem wszystkiem, że policja warszawska, zupełnie obojętnie przypatrywała się krwawym rozruchom żydowskim, a policjanci i żandarmi pojawiali się na placu boju... regularnie wtedy, gdy już tam nikogo nie było...

O powodach postępowania policji krążą różne przypuszczenia; zdaje się jednak, że tutejsze władze postanowiły nie interwenjować w wewnętrznych żydowskich zamieszkach, których podtrzymywanie leży w interesie polityki państwowej.

WOJNA.

Drobne wiadomości z wojny.

Obłąkani z Portu Artura. Do Czifu przywieziono w dniu 23 maja czterdziestu czterech obłąkanych żołnierzy i marynarzy rosyjskich z Portu Artura, których natychmiast umieszczono na statku rosyjskim *Wampoa*, zamienionym na szpital dla obłąkanych. Statek ten pod flagą angielską odpłynie wprost do Odessy. — Wszyscy nieszczęśliwi popadli w obłąkanie podczas oblężenia i przedstawiają wszystkie fazy demencji, od spokojnej melancholji, aż do niebezpiecznego szaleństwa. Na pokładzie jest lekarz ze sztabu admirała Aleksiejewa. Opowiada on, że wszystkie te przypadki są wynikiem długiego pobytu chorych żołnierzy w szpitalach, wśród okropności oblężenia; inne pochodzą ze szkorbutu, inne wreszcie przypisać należy strasznemu naprężeniu nerwów podczas ustawicznego bombardowania. Pod względem fizycznym wszyscy nieszczęśliwi przedstawiają obraz najzupełniejszego wynędznienia. Gdy ich przeprowadzano przez pomost na statek, obojętni widzowie w porcie nie mogli powstrzymać łez.

KORESPONDENCJA.

Krynica w maju 1905.

(Korespondencja Głosu Narodu).

Wkrótce już rozpocznie się sezon kąpielowy w naszem zdrojowisku i ze wszystkich stron Polski zjadą się tu goście szukający zdrowia lub wypoczynku. Znajdą oni w Krynicy różne zmiany, niestety, nie wszystkie pożądane; natomiast nie pomyślano i w roku bieżącym o zaspokojeniu wielu istotnych potrzeb.

I tak już oddawna stali mieszkańcy Krynicy i goście kąpielowi wołają i proszą o łazienki mineralne, borowinowe i hydropatyczne, o kanalizację i wodociągi, kolej i oświetlenie, lecz wołania te, jak dotąd, pozostały bez skutku. Budowa koleji alpejskich pochłonie setki miljnów, ale dla Krynicy, nawet tej małej drobnostki, bo zaledwie 1 do 3 miljonów koron, wywalczyć trudno. A przecież te cudowne, przyrodzone skarby Krynicy, oddziaływające tak skutecznie na różne cierpienia, zasługują niemniej na baczną uwagę i energiczne poparcie.

Niestety! Rząd naszych próśb nie słyszy, a właściwie my go prosić nie umiemy...

Główny zarząd Krynicy w Wiedniu mówi, że Krynica się nie opłaca, zaś wkładanie kapitałów w przedsiębiorstwa nie rentujące się, jest niemożliwem. Tymczasem Krynica daje większe dochody, niż prawie każde inne przedsiębiorstwo lub dobra rządowe. Oprócz bowiem dochodów bezpośrednich ze zdrojowiska, należy uwzględnić ogromne podatki zarobkowe i czynszowe, opłacane przez zarząd i przez właścicieli will i przemysłowców, dalej zwiększony dochód na kolejach państwowych, korzystną sprzedaż drzewa w lasach skarbowych i wiele innych, które w budżecie krynickim są zupełnie pomijane.

Przypatrzmy się, co zrobiono w Krynicy w roku ubiegłym i co jeszcze zrobić zamierzają.

Zamiast budowy łazienek stawiają obecnie brzydką budę w dolinie Potoka naprzeciw teatru, zasłaniając nią uroczy widok.

Miejsce to jest tak zeszpecone, że począwszy od obywateli miejscowych, lekarzy i przyjezdnych, a skończywszy na prostym robotniku, nie mającym o pięknie najmniejszego pojęcia, każdy wyraża swoje ubolewanie z powodu pozbawienia nas ślicznego widoku.

Jednak jeszcze bardziej, tak przyjaciół, jak nawet i nieprzyjaciół Krynicy, przestrasza zamiar budowy kawiarni obok kaplicy w parku. Miejsce to dziś tak urocze, ciche i miłe dla wszystkich, zostałoby zamienione na zbiorowisko wesołych zabaw, awantur i może jeszcze innych bardziej niepożądanych następstw. To jest cios najboleśniejszy, który zdołał poruszyć tutejszą radę gminną do jednogłośnego protestu przeciw tej budowie, jakoteż innym wznieść się mającym budkom. Boć przecież nie na tem jeszcze koniec. Między bazarem a zakładem fotograficznym ma również stanąć budka, pod szumną nazwą »pawilon cukierniczy«, a nadto stara, opróżniona strażnica czeka zapewne na godniejszą nazwę.

Boleć wypada, że komisja zdrojowa, która w § 7 lit. f ma przepisane czuwać nad tem, aby nie wznoszono takich budowli, które dla zdrojowiska nie są odpowiednie, nie poczyniła dotąd żadnych zabiegów, mających na celu zapobieżenie tym nieprawidłowościom.

Rząd pozwala na budowę tych niezliczonych budek dla interesu! Budowy te, prowadzone przez właścicieli, rząd nic nie kosztują, a za place można pobierać czynsze, nadto po latach 20 przechodzą one na własność rządu, a wówczas bez żadnego nakładu będzie można pobierać znaczne dochody. Cóżby rządowi z tego przyszło, gdyby goście mieli więcej pięknych widoków, świeże powietrzo i rozleglejsze plantacje, gdy za to przyjemności nic nie płacą? Dowód małej dbałości o estetyczny wygląd zdrojowiska mamy dalej na budowie pawilonu do picia wody w Słotwinach. Jestto znów najzwyklejsza, o równych murowanych ścianach buda.

Cieszymy się jednak, że w przyszłym sezonie nie będziemy musieli patrzeć się na upadającą szkapę przy dowozie wody ze zdroju słotwińskiego, gdyż będzie ona sprowadzona do krytego deptaku rurami, a nadto przybędzie kilka kabin do kąpieli mineralnych. Urządzono także w b. r. telefon, niestety tylko z domu zdrojowego do kancelarji zarządu, szpecąc najzwyklejszemi, zapomocą siekiery obrobionymi słupami plantacje.

Również Dom zdrojowy, jedyna ozdoba prócz parku Krynicy, nie ma spokoju, gdyż pozwolono go obstawić wystawami, psując wspaniały wygląd tego gmachu.

Ślepa wojna.

Ci, którzy wierzyli w zwycięstwo nasze na Dalekim Wschodzie, już po bitwie pod Taszicz̧ao przekonali się, że jeśli nie cała wojna, to przynajmniej pierwsza jej połowa jest przegrana, szczególniej przy panicznym strachu, który nas ogarniał wobec ruchów oskrzydlających nieprzyjaciela.

Inaczej zresztą być nie mogło. Losy armji naszej zależne były całkowicie od jednotorowej linji kolejowej, możliwości przerwania której ocenić nie mogliśmy co chwila, a tem samem odcięcia nas od Charbina, Irkucka i całej Rosji. Nie mogliśmy od głównych sił naszych wydzielić nic w celu demonstrowania z boków, ponieważ Japończycy przeciwstawiali nam zawsze siły znaczniejsze. Czy wogóle rozporządzali oni większą

Kiedyk Henry Dunbar opuszczał dom na ulicy Saint Gundolph po wykryciu fałszerstwa, przysiągł, że nie zobaczy się nigdy z ojcem, i dotrzymał słowa.

Takim był ojciec Laury Dunbar, na którego przybycie oczekiwała z niecierpliwością i z sercem pełnem czułej miłości. Ładna to była panienka; tak ładna, że obecność jej rozjaśniała wszystko i najpospolitsze miejsce okrywała świetnością. Było coś majestatycznie pięknego w całej jej postaci — i to odziedziczyła po matce; a jednak, choć piękność jej była majestatyczną, nie miała w sobie nic nakazującego; nikt w niej nie dopatrzył dumy, nic pogardliwego w ruchliwej twarzyczce. Pod baldachimem królewskim byłaby na swojem miejscu, gdyż pod każdym względem, tak moralnym, jak fizycznym, wartą była być królową. Podobną była do białej lilji na wyniosłej łodydze, nie wiedzącej o swej piękności i świetności; najbrudniejsze istoty za jej zbliżeniem uczuwały budzące się w nich jakieś szlachetne uczucie. Wszyscy ją psuli, począwszy od matki, która ją ubóstwiała, guwernantki oddanej jej całą duszą, nauczycieli, kochających się na zabój w uczennicy, aż do służących, będących czołem przed młodą panią. Wolno jej było robić, co jej się podobało, iść, gdzie chciała. Swobodna jak motyl, za którym gonila, na wszystkie strony sypała pieniądze; tak, że pierwszy lepszy włóczęga, aby tylko znalazł do niej przystęp, mógł ją oszukać. Mogła jeździć konno lub powozem, polować; słowem — robić, co się jej tylko zachciało. Trzeba jednak przyznać, że ta swoboda szalona i niepowściągana zrobiła z młodej dziedziczki najpiękniejszą i najzręczniejszą kobietę w hrabstwie Warwick. Prawda i to, że była trochę samowolną i fantastyczną; dodawało to jednak tej młodej i pięknej lilijce coś kolącego, czegoby jej inaczej brakowało. Lilje białe są najpiękniejsze wtenczas, kiedy się kołyszą pod oddechem letniego zefiru, więc jeśli Laura Dunbar unosiła się trochę, gdy się chciano jej sprzeciwić, jeżeli w takim razie jej wielkie niebieskie oczy nagle zaświeciły światłem, podobnem do bladych promieni słońca, przebijającego chmurę, to przecież nie brakło młodych ludzi w hrabstwie, gotowych zaręczyć że, aby ujrzeć podobne światło w jej oczach, warto było zasłużyć na gniew Laury Dunbar.

Miała już lat ośmnaście, a nie ukazywała się jeszcze w świecie. Widywała jednak liczniejsze towarzystwa u dziadka, którego nie odstępowała, bo mieć ją ciągle przy sobie, było dlań potrzebą. Podróż do Portland-Place odbyła w towarzystwie mamki, niejakiej Elżbiety Madden, niegdyś panny służącej lady Ludwiki przed jej pójściem zamąż za kapitana Macmahon, bardzo przywiązanej do młodej sieroty. Ale Elżbieta Madden tym razem nie była jedyną towarzyszką Laury; była z nią także jej siostra przyrodnia, Dorota Macmahon, która z wielkim ukontentowaniem Laury przepędziła z nią parę lat ostatnich. Miały także i eskortę odpowiednią. Towarzyszył im bowiem Artur Lowell, syn pierwszego notarjusza w Shorncliffe, miasta leżącego niedaleko od opactwa Mandesley, gdzie Laura u dziadka mieszkała.

Młody ten człowiek był ulubieńcem Percivala Dunbara i bywał częstym gościem w pałacu. Starzec, umierając, powiedział mu, aby postępował zawsze jako przyjaciel i prawny doradca Laury, a młody patron dowiódł, że z wielkim zapałem poświęca się interesom pięknej klijentki. Dla czego nie powiedzieć prawdy? Kochał się w niej. Kochał się w młodej panience, której majątek odgradzał go od niej taką samą przepaścią, jak gdyby się była urodziła księżniczką, drogo płacił za każdą godzinę szczęścia, za każdy dzień niewinnej rozkoszy, spędzany w Mandesley, gdyż kochając Laurę Dunbar, wiedział, że kocha bez nadziei. A nadziei mieć nie mógł, bo choć był przystojny, wykształcony, obdarzony wielu zdolnościami, pełen honoru i szlachcic prawdziwy w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, nie mógłby być mężem dla córki Henryka Dunbara.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ilością żołnierzy, jest to jeszcze pytanie, lecz potrafili zawsze przerzucać z bajeczną szybkością całe pułki i dywizje na miejsca zagrożone i gdziekolwiek ich dopadaliśmy, spotykaliśmy się z ich groźnym kułakiem, wzniesionym do zadania nam bolesnego ciosu. Przytem system ich wywiadowczy był tego rodzaju, że ilekroć przechodziliśmy do ofenzywy, musieliśmy zawsze odpierać ich kontrataki. Po za tem byliśmy zawsze zależni nie od własnej woli, nie od twórczej myśli głównego dowódcy, lecz od tego, co przedsiębrał, lub gorzej jeszcze — co zamierzał przedsiębrać nieprzyjaciel. On wiedział co robi, my zaś musieliśmy się tego domyślać. On atakował, myśmy się bronili. W jego rękach spoczywała cała inicjatywa działania.

Sądzę, że żadna z dotychczasowych wojen nie była prowadzona bez podstawy operacyjnej. My pierwsi daliśmy przykład w tym kierunku i debiut wypadł bardzo niefortunnie Charbin i jego teren południowy w promieniu 500 wiorst, cała komunikacja z armją wisiała literalnie na włosku, który każdej chwili mógł przeciąć pierwszy lepszy oddział Chunchuzów, lub śmiały japoński podjazd partyzantów. Gdybyśmy mogli utrzymywać na tyłach 100 000 wojska — byłoby zgoła co in nego, ale na tę przyjemność nie mogliśmy sobie pozwolić bo żołnierz był ciągle potrzebny na froncie.

I dopiero teraz okazuje się dowodnie, jak dobry był plan początkowo zakreślony przez Kuropatkina: nie przyjmując nigdzie bitwy, cofnąć się niezwłocznie na linję Charbin - Giryn i tam oczekiwać nieprzyjaciela. Gdyby się to stało, nie byłoby ani Tiurenczenu, ani Wafangou, ani Daszicao, ani Liaojanu, ani Mukdenu, z których Japończyey uwili sobie zwycięski wieniec wawrzynu. Z tem, co przysłano nam z Rosji podczas trwania kampanji, wódz naczelny rozporządzałby armją 700 - tysięczną i około 2.000 dział. Duch wojsk nieprzyjacielskich nie byłby taki, jak obecnie, nasi zaś żołnierze, pod wpływem ciągłego cofania się, nie opuszczaliby głów tak nisko, uważając Japończyków za niezwyciężonych. Prócz tego szemat wojny byłby ten sam, z tą tylko różnicą, że wówczas nieprzyjaciel zależałby całkowicie od linji kolejowej i wogóle znajdowałby się w dzisiejszych naszych warunkach.

Boć w rezultacie do tego przecież doszło, że (co prawda, wbrew naszej woli) zbliżamy się do Charbina, straciwszy poprzednio połowę żołnierzy i czwartą część dział. Nie jest to wszystko, straty bowiem w ludziach dadzą się uzupełnić, niepodobna natomiast zatrzeć w pamięci wspomnień klęsk, palących wstydem czoło. I żadne przyszłe zwycięstwa ich nie przysłonią, bo bitwy przegrywaliśmy nie my, lecz system, nie żołnierz rosyjski, lecz zaśniedziałość i krótkowzroczność biurokratyczna, nie naród, lecz jego zarozumiała, głucha i ślepa »opieka«. Teraz łatwo wszystko zwalać na Kuropatkina i wierzyć w to, że z chwilą jego ustąpienia, wojna pójdzie jak z płatka, tak, jakby to on był twórcą tego opłakanego systemu i w czasie tej nieszczęsnej wojny zarządzał wszystkiem, co się działo poza armją, od Charbina do Petersburga. Komu Rosja ma do zawdzięczenia, że pierwotny plan naczelnego wodza nie był wykonany, i że my, nie cofnąwszy się zawczasu pod Charbin, przeżyliśmy cały rok klęsk i hańby? — powie historja. Czy Kuropatkin sam, z własnej woli porzucił tę myśl, czy też pod naciskiem innych osób? Niepodobna przecież na odległość 10.000 wiorst nie być samodzielnym i ciągle czekać na rozkazy. Prawdziwy wódz powinien skupiać w swych rękach władzę całkowitą. — Takim był Napoleon, Piotr Wielki, Moltke, po części Suworow i inni, zapisani w historji wojen jako zwycięzcy.

Przypuśćmy, że pomimo wszystko, wojna, którą obecnie prowadzimy, jest dla nas wojną kolonjalną, przedewszystkiem jednak nie należało jej lekkomyślnie rozpoczynać, ponieważ, z racji tych problematycznych »kolonji«, straciliśmy z oczu i bliski Wschód, i Persję, i Niemcom rozwiązaliśmy ręce, i Anglji podarowaliśmy Tybet. Mówiąc zwięźlej, za grosz oddaliśmy sto rubli, a potem nawet i ów grosz nam odebrano.

Jen. Kuropatkin popełnił istotnie jeden wielki błąd. Oto, objąwszy naczelne dowództwo, nie powinien był zrzekać się stanowiska mnistra wojny. Wówczas napewno nie posyłanoby przeciw takim żołnierzom, jak żołnierze japońscy i takim znakomitym wodzom, jakimi są bezsprzecznie: Oyama, Kuroki, Oku i Nodzu — pułków, sformowanych naprędce z żołnierzy zapasowych, którzy dawno zapomnieli, jak się obchodzić z karabinem i wogóle odzwyczajonych już od dyscypliny wojskowej. Samo przewożenie wojsk nie odbywałoby się z ogromnemi, nieraz trwającemi cały miesiąc przerwami, nie dostawianoby całych pociągów niezdatnych zupełnie do użytku materjałów, niemobilizowanych baterji; zamiast żołnierzy, nie przewożonoby szampana i wogóle nie prowadzonoby całej tej wstrętnej gospodarki, o której w przyszłości wypowiedzą swój sąd bezstronni dziejopisowie. Nie rozgrywałaby się na całej Syberji, od Czelabińska do Irkucka jedna wielka orgja pijaństwa i rozpasania. Przecież tego, co swego czasu wykreślała cenzura, a o czem teraz mówią głośno wszyscy, nie zatuszują żadne urzędowe zaprzeczenia, lub inne kwiatki pomysłowości biurokratów.

Nie oskarżam i nie bronię nikogo, bo to nie moja rzecz. Nie mam danych ani na prokuratora, ani na adwokata. Mówię tylko:nie zwalajcie winy na jednostki tam, gdzie ona leży w przeżywającym swój czas dotychczasowym ustroju życia rosyjskiego. Gdyby przez zmianę pojedyńczych osób dało się odwrócić losy całej tej wojny, wówczas Rosja nie potrzebowałaby reform i mogłaby spać spokojnie, nie troszcząc się o swoją przyszłość. Ale sprawa ta jest daleko głębsza i nie da się załatwić przez powierzchowne operacje.

Co to obwijać rzeczy w bawełnę: potrzebne działa górskie — tych brak; potrzebne naboje, bo niema czem strzelać; przysłano wreszcie — okazuje się, że, zamiast żądanych granatów, otrzymaliśmy szrapnele. Przywieźli naboje fabrykacji zakładów Ługańskich — wyrzucaj je precz. Kapsle są większe od gilz, gilzy spękane i kule z nich się sypią. Szrapnele, jak się to działo pod Liaojanem, wybuchają zaraz prawie u wylotu działa i t. d.

A stworzeni przez system biurokratyczny jenerałowie — czyż oni byli lepsi od tych nabojów ługańskich i szrapneli? Niektórzy z nich stali, kiedyś oczywiście, na wysokości zadania, ale teraz chorzy, przygnieceni wiekiem, odzwyczajeni od niewygód życia obozowego, domagali się przejścia w stan spoczynku. I tacy to jenerałowie stawiali czoło genjalnym, rzec można, wodzom japońskim, nie znającym, co to zmęczenie, wykutym jakby z żelaza. Rzecz prosta, według naszej tabeli rang, dowodzić powinni nie ludzie młodzi, zdrowi, silni i utalentowani, lecz przeciwnie — mumje archiwalne. Liniewicz stanowi wyjątek. Boć rzecz polega nie na świadectwie urodzenia; tkwi ona w tym ogniu, który nie gaśnie w duszy normalnej organizacji ludzkiej. U Napoleona, nie krępującego się służbowymi formularzami i prawem starszeństwa, byliby już dawno marszałkami tacy ludzie, jak pułkownicy: Zapolski, Lesz, Martynow lub Syczewski. Ci, umieliby prowadzić na zwycięstwa. Na nieszczęście wszyscy młodsi i dzielniejsi oficerowie naszej armji mogą co najwyżej dowodzić pułkiem, zamiast korpusem lub armją... Nie tak postępował Napoleon, on — genjusz wojny, wyniesiony przez naród i historję na wyżyny.

Niemirowicz-Danczenko.

ZE ŚWIATA.

Deszcz czy pogoda? Rolnicy życzyli sobie deszczu, bo ziemia była żarem słońca spalona i bo tylko »mokry maj daje zboże kiejby gaj«. Wszystkie damy zdobyły nowe kapelusze, życzyły sobie pogody, ażeby mogły na promenadzie pokazać się ludowi. Zakochani pragnęli jej podwójnie, t. j. w dzień i w nocy.

Wszyscy ogrodnicy i ich pachołkowie chcieli deszczu, albowiem ręce im puchły i giął się w pałąk stos pacierzowy od ustawicznego dźwigania konewek do podlewania. Dorożkarze,dryndziarze różnego autoramentu, żądali pogody, klnąc, na czem świat stoi, na ciągłe błoto, którego codzienne zmywanie niszczy lakier, obniżając i tak już mizerną wartość suchotniczego zaprzęgu. — »Insze« panie, które miały nowe halki, coś w rodzaju ósmego cudu świata, pragnęły gorąco deszczu, nadającego przywilej odsłaniania nietylko bajecznej falbany, ale i nóżki drobnej powyżej kostki.

Sługi i służebnice chciały pogody, złorzecząc każdej kropli dżdżu rodzącej błoto, które trzeba było przed »pucowaniem« skrobać z trzewików i wykruszać z sukien. — Deszczu ulewnego i rzęsistego »winszowali« sobie stróże kamieniczni, uważając słusznie ten dar boski za godziwą i należną im wyrękę w mozolnej pracy obowiązkowego polewania ulic i chodników. — Pogody życzyli sobie aranżerowie majówek, wycieczek, festynów, amatorowie loterji fantowych, koszów szczęścia, wyścigów w workach i tym podobnych innych nieśmiertelnych kawałków na świeżem powietrzu...

Deszczu... no i tak dalej. Słowem: jedni chcą deszczu, inni — pogody. I jakże tu każdemu dogodzić?!!

* * *

Echa eksplozji w petersburskim hotelu »Bristol«. Przed trybunałem Bow-Stret w Londynie stanął w dniu 23 b.m. dziennikarz Braidsford i aktor Mac Culloch oskarżeni, że podstępnie wydobyli z konsulatu rosyjskiego paszport do Rosji. Za tym paszportem wyjechał do Petersburga ów nieznajomy, który zginął podczas eksplozji w hotelu »Bristol«. Paszport znaleziono a badania wykazały, że paszport wyrobił dziennikarz Braidsdford na imię aktora Mac Cullocha. Są podejrzenia, że dziennikarz angielski z niewiadomych przyczyn zaopatrywał w fałszywe paszporty mnóstwo osób pragnących s.ę udać do Rosji w celach politycznych.

Sprawę odroczono na piętnaście dni, celem zawezwania na świadków pewnego adwokata, który jako świadek podpisał podanie o paszport i wicekonsula, który dał wizę.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś sobota Bedy wyznawcy, doktora kościoła i Jana papieża męczennika; w niedzielę Augustyna biskupa wyznawcy i Emila.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 42, zachód przypada o godz. 7 minut 32, długość dnia godzin 15 minut 50

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Z KRAJU.

Nowy burmistrz w Wieliczce. Piszą nam z Wieliczki: Wskutek rezygnacji dotychczasowego burmistrza, p. Miczyńskiego (o czem donosiliśmy w swoim czasie), wybierała Rada miejska w dniu 24 bm. nowego burmistrza. Kandydatur było kilka. Partja dotychczasowego burmistrza popierała dra Michała Łuszczkiewicza, adwokata i wiceprezydenta; znaczna większość Rady życzyła sobie p. Franciszka Ayvasa, dyrektora powiatowej Kasy Oszczędności; nadto wysunięte kandydatury: dra Gwidona Friedberga, który cofnął się w ostatniej chwili i p. Juljana Strzelbickiego, pensjonowanego inspektora koleji. W głosowaniu otrzymał dr Łuszczkiewicz siedm głosów, p. Strzelbicki jeden głos, zaś p. Aywas 24 głosy. On też został wybrany burmistrzem.

Wybór p. Aywasa wywołał w mieście powszechne zadowolenie. Nowy burmistrz pracuje w Wieliczce od lat kilkunastu i we wszystkich sprawach dawał dowody wielkiej obrotności i troskliwości o dobro miasta. Jego energiczne starania o stworzenie zakładu kąpielowego są jeszcze w świeżej pamięci wszystkich. To też mieszkańcy spodziewają się, że gospodarka miejska, która dotąd była w rękach ludzi najuczciwszych w świecie i nieskazitelnych, ale mało energicznych, wejdzie na nowe, bardziej postępowe tory.

Przeciwnicy nowego burmistrza zapowiadają protest przeciw wyborowi, wychodząc z założenia, że przewodniczący instytucji finansowej nie może być jednocześnie burmistrzem. Protest taki miałby na celu chyba utrzymanie przez dłuższy czas stanu przejściowego, bezkrólewia, co dla miasta z korzyścią być nie może. Przed kilk laty, po wyborze p. Aywasa wiceburmistrzem, wniesiono już podobny protest, który oparł się aż o ministerjum i dotąd nie został rozstrzygnięty. Zapytać więc należy — *cui bono?* n.

Zwiedzanie kopalń wielickich. Z powodu ścisłego przestrzegania przepisów o spoczynku niedzielnym nie wolno obecnie zwiedzać kopalń wielickich w niedzielę i święta, a więc i w oba dni Zielonych Świąt. Uważamy za stosowne zwrócić na to uwagę wszystkich pragnących zwiedzić sławne kopalnie, gdyż rokrocznie w oba dni świąteczne wiele osób pamiętających dawny zwyczaj wyjeżdża do Wieliczki napróżno. Kopalnie wielickie zwiedzać można tylko w sobotę przed świętami i we wtorek po świętach.

Z programu uroczystości koronacyjnych we Lwowie. Dnia 27 b. m. o godz. 10-ej rano odprawi sumę ks. biskup sufragan przemyski Fischer (chór „Echa" pod kierownictwem dyr. Galla). O 6 wieczorem z kazaniem ks. biskupa przemyskiego Pelczara.

Niedziela d. 28 b. m.: O godz. 8 pontyfikalna Celebra, odprawiona przez ks. biskupa Fischera (chór młodzieży szkolnej pod kierownictwem dyr. Urbanka. — O godz. 9 msza św. i przemowa ks. arcybiskupa-koronatora Bilczewskiego (chór dziatwy z miejskich zakładów sierót pod kier. dyr. Urbanka). O godz. 11-ej Suma, celebrowana przez ks. biskupa Pelczara, z kazaniem ks. biskupa Fischera (chór „Lutni" z orkiestrą 30 p. p. pod kier. dyr. Cetwińskiego).

Koronacja odbędzie się na placu Marjackim o godz. 4 po połuduiu. Pomiędzy godziną 3—4 zbiorą się na placu Marjackim procesje z kościołów lwowskich i z okolicy, cechy i stowarzyszenia. W kościele OO. Jezuitów zgromadzą się tymczasem: rada m. Lwowa, przedstawiciele władz i instytucji, sodalicje Marjańskie, obywatelstwo z miasta i kraju i duchowieństwo.

Z uderzeniem godziny 4 przy odgłosie wszystkich dzwonów kościołów lwowskich wyruszy prowadzona przez ks. arcybiskupa koronatora procesja z cudownym obrazem. Po przybyciu na plac Marjacki obraz ustawiony będzie na ołtarzu koronacyjnym. Po odśpiewaniu litanji loretańskiej ks. kanclerz konsystorza odczyta z przygotowanej mównicy dekret koronacyjny, przysłany

z Rzymu (w tłomaczeniu polskiem), poczem przemówi ks. arcybiskup-koronator, i zaraz ozwą się dźwięki pieśni „Gaude Mater Polonia“ (chór młodzieży gimnazjalnej pod kierownictwem dyr. Domiszewskiego). Teraz ks. arcybiskup-koronator wygłosi przepisane modlitwy koronacyjne i założy uroczyście koronę, najpierw Dzieciątku Jezus, potem Matce Boskiej. Ze strzelnicy miejskiej dane będą wystrzały moździerzowe, równocześnie zabrzmi pieśń koronacyjna »Matko Pocieszenia“. — W końcu ks. arcybiskup-koronator udzieli zebranym rzeszom błogosławieństwa papieskiego, oraz pobłogosławi koronowanym obrazem.

Tramwaj na Kulparków. (Tel.) Lwowska Rada miejska uchwaliła budowę linji tramwaju elektrycznego na Kulparków przez ulicę „29 Listopada“.

Nieprawdopodobne wybryki. Z Husiatyna donoszą do pism lwowskich: We wsi Kociubińczykach jest polska kaplica i w niej odprawia się nabożeństwo majowe. Aby dzieci polskie odstraszyć od udziału w tych nabożeństwach, pojawiają się tam chłopi, przebrani za djabłów. Czyja to sprawka, trudno na pewne orzec, opinja jednak wskazuje, że nie dzieje się to bez wiedzy miejscowego proboszcza grecko-kat.

KRAKÓW, 27 maja

„Sokół“ krakowski zawiadamia swych członków, że w uroczystości z powodu dwudziestolecia „Sokoła“ wystąpić mają w strojach sokolich jak najliczniej.

W bilety na uroczystą wieczornicę dnia 27 b. m. należy zaopatrywać się wcześniej celem uniknięcia zawodu.

Koncert symfoniczny „Harmonji“, mający się odbyć w najbliższy poniedziałek, obudził wielkie zainteresowanie. I nie dziwnego, tak mało słyszy się u nas tego rodzaju produkcji, głównie dla braku sił odpowiednich, że pierwsza próba nowej orkiestry w tym kierunku, zajmuje każdego interesującego się ruchem muzycznym Krakowa. Próby, odbywające się od paru tygodni, pozwalają przypuszczać, że oczekiwania nie będą zawiedzione. Wiadomo już, że stała orkiestra wzmocnioną będzie amatorami, pośród których znajdują się siły, zajmujące w Krakowie wybitne na tem polu stanowisko. Podniesie to oczywiście niezmiernie poziom artystyczny wykonania. Fachowi znawcy, którzy mieli sposobność być przy ostatnich próbach, wyrażają się z wielkiem uznaniem zarówno o doborze orkiestry, jak o jej wytrawnym dyrektorze. Sposób pojęcia przez p. Górskiego pięknej symfonji H mol Schuberta, która stanowić będzie główny punkt programu, wskazuje raz jeszcze, że ma się do czynienia z artystą o wykwintnym artystycznym smaku i wielkiej rutynie. Do powodzenia koncertu przyczyni się niezawodnie i współudział prof. Bylickiego. Odegra on, jak wiadomo, koncert c mol Chopina. Bilety są jeszcze do nabycia w księgarni Piwarskiego (ul. św. Jana). Fortepian Bechsteina. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem.

Ze stowarzyszeń. W poniedziałek dnia 5 czerwca o godz. 7 wieczór odbędzie się w lokalu „Przyjaźni Krakowskiej“ poufne zebranie członków Stow. katol. robotników „Kasy pogrzebowej“.

Podatek za świeże powietrze. Jeden z naszych czytelników przesyła nam następujące uwagi:

Ciężkie nastały dla Krakowa czasy! Ojcowie miasta zajęci wielką polityką nie troszczą się wcale o mieszkańców poza czasem wyborów i dlatego drożyzna połączona z wyzyskiem srodze uciska wszystkich urzędników i tych, którzy mając skromne dochody muszą sobie często najpotrzebniejszych rzeczy odmawiać. Tem większa należy się wdzięczność i uznanie Szanownej Redakcji, że zwróciła uwagę na zajmowanie parków w niedzielę festynami i skazywanie mniej zamożnej ludności na błąkanie się po błoniach lub siedzenie w murach. Nie wiem o ile znowu ojcowie miasta raczą zająć się tą sprawą, lecz przecież to ogromna krzywda dla tych dziesiątek tysięcy ludności, które nie mając środków na wyjazd, zmuszeni są lato przepędzić w Krakowie, bo tu właściwie poza miejskim parkiem dra Jordana niema miejsca spoczynku, gdzieby człowiek mógł odetchnąć świeżem powietrzem, tam zaś wejść nie może w niedzielę nie opłaciwszy wstępu kilkudziesięciu halerzy od osoby; jeżeli więc chce się wybrać z rodziną trzeba zapłacić około 2 kor., które stanowią znaczny wydatek, nie mogąc sobie na niego pozwolić trzeba nawet tych kilka godzin wolnych od ślęczenia w biurze spędzić w murach mieszkania, a dzieci także, bo cóż z tego, że ich wspaniałomyślny opiekun tak piękny dla nich urządził park, skoro różne instytucje nałożyły podatek za wstęp do niego. Nie przeczę, że część festynów odbywa się na cele dobroczynne narodowe, lecz takie festyny mogłyby być urządzane w jakiejś części parku, jeżeli już koniecznie w tym parku być muszą.

Oprócz tego park bywa zajmowany przez różne inne festyny, a jeżeli zdarzy się niedziela, w której festynu nie ma, znowu wstęp trzeba płacić na rzecz orkiestry, a kto nie może płacić od licznej rodziny musi pozostać na błoniach lub wracać do domu. Nie dość jeszcze, że w niedzielę świeżego powietrza użyć nie wolno, zarząd „Harmonji“ i w soboty park opodatkował i czytaliśmy niedawno w dziennikach, że celem uprzyjemnienia publiczności podwieczorków w parku „Harmonja“ urządzać będzie koncert doborowy, na który wstęp 20 h. od osoby. Przecież o uprzyjemnienie podwieczorków publiczności stara się wszędzie właściciel kawiarni w własnym interesie i wiemy, że to p. Dobrzyńska w ubiegłym roku robiła, kto zresztą chce słuchać koncertu, pójdzie do kawiarni p. Dobrzyńskiej na plantach, a żydki, świętujące w sobotę, mogą iść na koncert do „Café-Drobner“, czyż godzi się jednak park dla tysięcy pragnących zażyć świeżego powietrza i spoczynku robić niedostępnym?

Towarzystwo chce co prawda tym sposobem przysporzyć funduszów na opłatę orkiestry, ale na ten cel ma przecież „Café Drobner“, — gdzie „Harmonja“ urządza swoje popisy, zapewne z niemałym zyskiem.

Jeżeli orkiestra „Harmonji“, dopomaga Drobnerowi do konkurencji z chrześcijańskiemi kawiarniami, niechże przynajmniej nie odwołuje się do ofiarności publicznej i niech nie zamyka Parku Jordana dla tysięcy rodziu, które nie są w stanie opłacać „podatku od świeżego powietrza“. *Z.*

Umieszczając powyższe uwagi, musimy zaznaczyć, że udział „Harmonji“ w koncertach (?) Café Drobner, przykro dotknął nawet jej zwolenników....

Psy a kagańce. Jedna z naszych czytelniczek pisze do nas: Drugi raz już czytam w *Głosie* ubolewanie nad pieskami, z powodu, iż kagańce nosić muszą. Otóż niech Sz. autor poprzedniej notatki zapyta się mieszkańców przy ul. Piotra Michałowskiego, ile było wypadków z psami bez kagańców! Najpierw ja sama byłam napadniętą i szarpaną przez wielkiego psa na ul. Stachowskiego i z przestrachu rozchorowałam się — troje małych dzieci, bawiących się na wałach, było szarpanych przez innego psa, a inne skaleczone w rączkę; moich dwoje dzieci doznało podobnych nieprzyjemności w zeszłym tygodniu! Takich wypadków możnaby przytoczyć wiele. Wątpię, a nawet nie przypuszczam, aby osoba pisząca poprzednią notatkę dla swobody i przyjemności swego pieska zabroniła swobody małym, biednym dzieciom, które w wilgotnych i stęchłych suterynach czekały całą zimę na to słonko boże! Nie myślę jednak, aby wszyscy zwolennicy psów mieli się trzymać zasady, że wolą psa trzymać niż dzieci! *L. Z.*

Na ofiary wojny wpłynęły w dalszym ciągu na ręce skarbnika Komitetu następujące składki: Uczenice kl. III A. i IV wydziałowej i K. Czarnecka, Jorosław kor. 20, Administracja *Nowej Reformy* 724 kor. 35 hal., Hausner Witold, prezydent sądu 100 kor., hr. Jerzy Moszyński 2280 kor., Magistrat m. Podgórza 400 kor., Składki prywatne w Podgórzu 65 kor. 80 hal., Reprezentacja Rady pow. Łańcut 100 kor., Wydział Rady pow. Grybów 10 kor., dr Marjan Ostafiński, skarbnik organizacji Narodowej, Stanisławów 117 kor. 45 kor.

Razem 3817 kor. 60 h., które złożone zostały w kasie Filji Banku kraj. w Krakowie.

Ogólny stan składek złożonych na ręce skarbnika Komitetu wynosi 15.536 koron 11 hal.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Występy gościnne Bolesława Leszczyńskiego:

W sobotę: «Starzy kawalerowie», komedja w czterech aktach W. Sardou.

W niedzielę: »Honor», dramat w czterech aktach H. Sudermanna.

Wybory z koła inteligencji.

Wczoraj odbyły się wybory z koła I. (inteligencji). Głosowano w siedmiu sekcjach. Głosowanie w pierwszej chwili było bardzo umiarkowane, dopiero od godziny 11 ruch się ożywił, tak, że o godzinie 1 z południa we wszystkich siedmiu sekcjach głosowało 1700 wyborców.

Sędziwy dr Juljan Dunajewski głosował osobiście, tak samo dr Michał Bobrzyński i radca dworu dr Fryderyk Zoll. Duchowieństwo bardzo licznie spełniało swoje obowiązki obywatelskie.

Przed lokalami wyborczymi panował ruch ożywiony.

Po zamknięciu głosowania według naszego obliczenia z 3.419 uprawnionych do głosu głosowało 2.430 wyborców, z tego 305 przez pełnomocnictwo.

Obliczenie głosów rozpoczęło się po godzinie 5 popołudniu i trwało do godziny 12 w nocy, w którym to czasie dokonano zupełnego obliczenia w sekcjach: III, IV., V., VI. i VII., zaś w sekcji I. pozostało jeszcze 99, a w sekcji II. 58 głosów do obliczenia. — Na tem przerwano obliczenie, które odroczono do dzisiaj do godziny 11 przed południem.

Według dotychczasowego zestawienia otrzymali:

Sołtysik Tomasz 1531, Ks. kan. Krupiński Jan 1518, Uderski Edward 1404, prof. dr Jordan Henryk 1278, Wyspiański Stanisław 1195, Konopiński Michał 1192, Maciołowski Juljan 1160, Sare Józef 1148, prof. dr Nowak Juljan 1080, dr Doboszyński Adam 1056, Nowak Stanisław 1035, dr Koy Michał 1030, Fredro Boniecki Antoni, urz. kol. 1004.

Niżej tysiąc głosów otrzymali pp. dr Marek, dr Bardel, Pakies Józef, Weinert Rudolf, dr Sokołowski August, dr Smolarski, prof. Cybulski Napoleon, Hićkiewicz Stanisław, dr Karbowiak, Niklas Stanisław, Sulimirski Bolesław, dr Beaupré, Mehofer Eugenjusz.

Było także bardzo wiele głosów pojedyńczych, n. p. otrzymali po jednym głosie panie: Bujwidowa, M. Turzyma, Daszyńska i Golińska, panowie dr Adolf Sternschuss,»mecenas sztuki«, Władysław Jaroszewski i inni.

Przez cały czas trwania skrutynium setki ciekawych wyniku krążyły pod gmachem Magistratu, dopytując się co chwila o częściowym rezultacie.

Dzisiaj będą zakończone czynności w sekcji I szej i II giej, poczem ustalona będzie lista 12-tu nowych radców.

Wczorajsze wybory i ich rezultat uwydatniają wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów. Omówienie tego odkładamy do następnego numeru.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Obchód Reya w Szwajcarji** urządzają Polacy szwajcarscy w dniu 11 czerwca. Miejscem obchodu będzie Zürich lub Rapperswyl, o ile na to okoliczności i warunki pozwolą.

* **Bronisława Ostrowska.** »Jesienne liście«. — Lwów. Nakład H. Altenberga. 1905.

(s. s.) Młoda poetka, która przed paru laty debiutowała świetnie zbiorem wierszy, noszących tytuł »Opale«, składa w tym nowym tomiku — zamykającym szereg ślicznych poezyj, pisanych prozą — wymowny dowód swego niezaprzeczonego talentu, rozwijającego się coraz piękniej i wszechstronniej. Nakładca i drukarnia umiejętnie ujęły jej świeże natchnienia w bardzo wdzięczny i ponętny format wytwornej kieszonkowej edycji.

* **„Czerwony śmiech“ Andrejewa** ukazał się u nas w dwóch polskich przekładach jednocześnie prawie z pojawieniem się rosyjskiego oryginału. Przyczyną tej skwapliwości w zapoznaniu publiczności naszej z najnowszym utworem rosyjskiego nowelisty, jest nietyle talent autora niezaprzeczony wprawdzie, nie tak jednak niepospolity i potężny by się miał przemocą niemal narzucać współczesnym, co aktualność tematu będącego obecnie wspólną nam z Rosjanami tragedją

W szeregu urywkowych obrazów bardzo nierównych pod względem siły napięcia usiłuje autor pochwycić niejako na gorącym uczynku, obnażyć i odsłonić stojącą już na krańcach świadomości ludzką wrażliwość, zaostrzoną do najwyższego stopnia bezpośredniem zetknięciem, z okropnościami i grozą wojny. Temat jak widzimy nie nowy, zużytkowany już nieraz w literaturze i malarstwie, przedstawiający jednak zawsze bogate źródło natchnienia, dla tkniętej jego potęgą twórczej wyobraźni artysty. Talent Andrejewa wydobywa z niego kolejno rozmaite tony protestu, buntu, żalu, współczucia, oburzenia i zwątpienia; chwilami zaś próbuje zestrzelić uczucia te w jeden akord mający być ogólnem zsumowaniem, zbiorowej wrażliwości ludzkiej znękanej do ostateczności przygniatającem działaniem potwornej siły zniszczenia.

Cel zamierzony osiąga autor tylko w części. Próba zogniskowania choćby na mgnienie oka w jednym błyskawicznym porywie ogólnego nastroju przenikniętej rozpaczą i trwogą zbiorowej tłumu duszy przerasta widocznie jego siły; w szczegółowych zaś obrazach ulega on bezwiednym zapewne, ale bijącym w oczy reminiscencjom.

Niektóre sceny n. p. silne w swojej prostocie, wzięte są jakby żywcem z Tołstoja, inne wzorowane na utworach modernistycznych ostatniej doby tworzone są jakby z wysiłkiem i wywierają przez to wrażenie cokolwiek sztuczne. Takim jest n. p. pomysł usymbolizowania obłędnej zgrozy przerażenia, w widmowej postaci »Czerwonego śmiechu«, lub też ostatnia scena gubiąca się w krwawej halucynacji tłoczących się dokoła trupów. Bez względu jednak na pewną nierówność nastroju wypływającą z z wrażliwego temperamentu autora, i pomimo chwilowych zgrzytów, wywołujących niekiedy zamiast grozy uczucie niesmaku, całość robi wrażenie przykre, ale silne. *Inny.*

Z Rosji.

Reformy podatkowe.

Petersburg 26 maja. Pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu Kutlera rozpoczęła wczoraj obrady komisja dla kwestji podatku

dochodowego, złożona z urzędników ministerstwa skarbu i profesorów. Uchwalono jednogłośnie rezolucję za zaprowadzeniem podatku dochodowego, oraz za uzupełnieniem istniejących podatków bezpośrednich.

Ekscesy żydowskie w Warszawie.

Warszawa 27 maja. (Pet. aj. tel.) Po zniszczeniu wszystkich domów publicznych splądrowano mieszkania pośredniczek i kobiet z półświatka, **razem około 40.**

WOJNA.

Działania na morzu.

Londyn 26 maja. *Daily Mail* donosi z Szanghaju: Siedm krążowników rosyjskich floty ochotniczej zbliżyło się przedwczoraj do Wusung (na północ od Szanghaju) bez dania zwykłych sygnałów. Przybycie tych okrętów wywołało wielkie zaniepokojenie, pomimo, iż już od dłuższego czasu przybywały do Wusung wielkie zapasy dla floty rosyjskiej.

Londyn 27 maja. Ajencja Lloydu donosi z Szangaju: Na wysokość Szangaju przybyły rosyjskie okręty: »Włodzimierz«, »Woroneż«, »Jarosław«, »Liwonja«, »Meteor« i »Kuronja«. Donoszą, że kilka okrętów rosyjskich przybyło do wysp Saddle.

Szangaj 27-go maja. (Reuter). Jak się zdaje Rożdiestwieński podzielił swą flotę. 17 rosyjskich okrętów przybyło w nocy na wysokość wysp Saddle. Sądzą, że okręty te zabiorą węgiel i pojadą dalej na północ.

Londyn 27 maja. (Tel. wł.) Do wczorajszego wieczór nie nadeszła tu z Tokio żadna wiadomość, gdzie właściwie znajdują się główne siły Rożdiestwieńskiego; mianowicie nie wiadomo, czy przedostał się on już na ocean Spokojny, czy też zawrócił ku południowym wybrzeżom chińskim. Również nie wiadomo, gdzie się znajduje admirał Togo.

Pogłoski o bitwie morskiej

Petersburg 27 maja. (Tel. wł.) Pogłoski o bitwie morskiej były bardzo słabo komentowane przez prasę rosyjską. *Now. Wrem.* ostrzega przed dawaniem im wiary, pisząc, że obecnie każdy strzał armatni rozlega się stukrotnem echem.

Przerwanie kabla.

Londyn 27 maja. Tow. telegraficzne ogłasza, że kabel między Czifu a Szangajem został przerwany. Komunikacja jest jedynie możliwą na lądowych chińskich linjach.

Liniewicz — Kuropatkin.

Lipsk 27 maja. (Tel. wł.). *Leipz. N. Nachr.* donoszą, że według relacji, nadeszłych z placu boju do Petersburga, między Kuropatkinem a Liniewiczem przychodzi do ciągłych sporów, Kuropatkin bowiem nie chce się poddać pod rozkazy Liniewicza. Wobec tego Liniewicz zwrócił się do cara z prośbą o odwołanie Kuropatkina.

Neutralność Mongolji.

Londyn 26 maja. *Daily Telegraph* donosi z Tokio, że rosyjski zastępca w Pekinie zażądał bezzwłocznej odpowiedzi na swą notę w sprawie neutralności Mongolji, gdyż w przeciwnym razie wojska rosyjskie będą maszerować przez to terytorjum.

Głód na wschodnich krańcach Syberji.

Petersburg 27 maja. *Russk. Słowo* donosi, że na Sachalinie panuje głód. W Ochocku ludzie żywią się psiem mięsem, gdyż brakuje tam mąki. Podobne stosunki panują na Kamczatce.

Tokio 27 maja. Minister spraw zagranicznych bar. Komura i minister skarbu Zone wygłosili onegdaj mowy, w których wyrazili radość, że Japonja w wojnie obecnej dowiodła przed światem nietylko siły wojskowej, lecz i skarbowej. Ministrowie wyrazili nadzieję, że finansiści umożliwią rządowi przeprowadzenie zamiarów. Po wojnie otworzą się świetne widoki dla kraju. Podniesie się handel i dobrobyt, oraz zwiększy się dopływ obcych kapitałów. Dla tego należy wzbudzić zaufanie świata do Japonji.

Londyn 27 maja. (Tel. wł.) Japoński poseł odbył wczoraj jednogodzinną konferencję z Landsdownem.

Petersburg 26 maja. Admirał Birilew odjechał wraz z swoim sztabem na Daleki Wschód.

TELEGRAMY.

Wykolejenie się pociągu.

Lwów 26 maja. (Tel. pryw.). Dzisiaj w nocy wykoleił się przy zwrotnicy na stacji Gaje Wyżne pociąg osobowy, który wczoraj o godzinie 11·10 wieczorem wyszedł ze Lwowa. — Wyskoczył z szyn wóz pakunkowy i wóz pocztowy. Kierownik pociągu i nadkonduktor pocztowy odnieśli nieznaczne obrażenia. — Z podróżnych nikt nie dozna szwanku. Po godzinnej przerwie przewieziono podróżnych do Drohobycza częścią do Borysławia. Przyczyna wypadku na razie nie jest znaną.

Ucieczka z więzienia.

Lwów 26 maja. (T. pr.) Tutejsza policja otrzymała dzisiaj telegram od zarządu więzień w Stanisławowie z doniesieniem, że z więzienia tamtejszego zbiegli trzej znani zbrodniarze. Uczyniono odpowiednie zarządzenia na wypadek, gdyby zbiegowie przybyli do Lwowa.

Tyfus brzuszny.

Lwów 26 maja. (Tel. pryw.) W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminie Winniczki epidemję tyfusu brzusznego.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt 27 maja. Partja liberalna protestuje przeciw ewentualnemu zamianowaniu Kuhen-Hedervarego prezesem gabinetu. — Przypuszczają, że na stanowisko to nie będzie także powołany Fejervary. Osoba nowego premiera będzie znaną prawdopodobnie dopiero w chwili ogłoszenia nominacji.

Sejm węgierski.

Budapeszt 26 maja. Sejm węgierski załatwił dzisiaj kilka spraw, dotyczących nietykalności poselskiej. Na posiedzenie nie przybył żaden z ministrów.

Sejm czeski.

Praga 27 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu czeskiego przedłożył referent pos. Forzt prowizorjum budżetowe polecając jego przyjęcie.

Pos. Baxa omawia smutne położenie kraju tak na polu politycznem jak i skarbowem.

Pos. Dworzak imieniem Młodoczechów polemizował z Baxą.

Pos. Iro przedstawiał odrębność językową ziemi chebskiej.

Pos. Kalina atakował Młodoczechów za odmówienie podpisania jego wniosku o adres do Korony. Mówca sprzeciwia się stanowczo wprowadzeniu kuryj wyborczych, przeciw którym jego stronnictwo będzie walczyć wszelkimi spo sobami. Jest on za zniesieniem kuryj, a szczególnie kurji wielkiej własności. Oświadcza się za ogólnem prawem wyborczem.

Marszałek ks. Lobkowic przywołał mówcę do porządku za kilka wyrażeń.

Pos. Eppinger oświadcza imieniem Niemców, że będą głosowali za prowizorjum, lecz zastrzegł, że nie jest to *votum* zaufania. Również głosować będą oni za sumami, potrzebnemi dla sanacji finansów krajowych. Niemcy zawiesili tylko chwilowo broń i gotowi są w danym razie walkę na nowo rozpocząć. Idą oni za przykładem Czechów w Radzie państwa, którzy także wyłączyli z obstrukcji te sprawy, które są dla nich korzystne. Jeżeli Czesi chcą porozumienia i współdziałania z Niemcami, to ich rzeczą jest przeszkodzić konfliktom. Jeżeli Czesi rozpoczną w Radzie państwa obstrukcję, nie może być mowy o zdolności do pracy Sejmu czeskiego. — Niemcy muszą się dopominać polepszenia prawnego stanowiska swego w kraju, gdyż obecne stanowisko Niemców w Czechach jest poniżającem. Jeżeli Czesi chcą porozumienia z Niemcami, to ci gotowi są do zgody.

Referent Forzt w wywodzie końcowym odpowiedział Eppingorowi, że Czesi zawsze byli gotowi do zgody, lecz muszą się bronić przeciw bezwzględności wrogów politycznych.

W głosowaniu wnioski referenta przyjęto.

Sejm pruski.

Berlin 27 maja. Sejm pruski przyjął w trzeciem czytaniu nowelę górniczą według wniosku kompromisowego, w sprawie zaprowadzenia komisji robotniczych, wybieranych tajnie, oraz co do zniesienia t. zw. »nulowanych wózków«. — W dyskusji wyraził kanclerz Bülow ubolewanie, że przedłożenie rządowe nie mogło przyjść do skutku w zupełnem porozumieniu z konserwatystami. Podczas ostatniego strejku objawili robotnicy zaufanie do rządu, które należy usprawiedliwić. Byłoby niepolitycznem nie wynagrodzić tego zaufania.

Ślub niemieckiego następcy tronu.

Berlin 27 maja. *Germania* donosi, że na zaślubiny cesarzewicza niemieckiego przybędzie do Berlina specjalna misja papieża.

Udaremnienie spisku.

Paryż 26 maja. Wobec zamiarów tutejszych rewolucjonistów urządzenia demonstracji podczas pobytu króla Alfonsa, wzywają dzienniki rząd, aby przedsięwziął środki zapobiegawcze.

Udaremnienie spisku na Alfonsa XIII.

Paryż 26 maja. Kilka dzienników donosi, że policja aresztowała siedmiu anarchistów, którzy przybyli z Hiszpanji. Pięciu z nich odmawia wszelkich wyjaśnień, podczas gdy dwaj zeznali, że zostali wylosowani do zamordowania króla Alfonsa hiszpańskiego oraz, że są zadowoleni z aresztowania, gdyż nie mieli odwagi wykonać zamachu.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Belgrad 27 maja. Prezydent ministrów Pasicz wręczył wczoraj wieczorem królowi dymisję gabinetu. Król konferował z przywódcami stronnictw celem utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Powstanie Arabów.

Konstantynopol 27 maja. (Tel. wł.). Powstanie Arabów rozszerza się. Wczoraj na konferencji ministerjalnej uchwalono zmobilizować 100.000 żołnierzy i wysłać ich okrętami do zagranicznych miejscowości.

Turcy i Armeńczycy.

Nachiczewan 27 maja. (Pet. aj. tel.) Od dnia 23 bm. powtarzają się ciągle starcia między Armeńczykami i mahometanami. Wczoraj przybrały starcia szczególnie groźny charakter. — Ludność zebrana na ulicach odmówiła posłuszeństwa władzom. Wiele domów stoi w płomieniach. Zarekwirowano wojsko z Eriwan.

Zniszczona osada.

Nowy Jork 26 maja. Miejscowość Chicago w Teksas, licząca 200 mieszkańców, została przez orkan w zupełności zniszczoną tak, iż przestała istnieć.

Sprawa pożaru okrętu „Jen. Slocum".

Nowy Jork 27 maja. Po raz trzeci odbył się proces przeciw inspektorowi okrętu »Jenerał Slocum« z powodu pożaru na okręcie, podczas którego zginęło kilkaset dzieci jadących na wycieczkę. Przysięgli oświadczyli, że nie są w możności wydać werdyktu.

Bruk (n. Litawą) 27 maja. Cesarz przybył tu dzisiaj rano i przedsięwziął w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i obcych *attachés* wojskowych inspekcję wojskową.

Paryż 26 maja. Alfons Rotszyld zmarł dzisiaj rano.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	75	253	75
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	20	95	60
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	14
4½ prc. Listy zast. Banku hip.	101	25	102	25
4 prc. „ „ „ „	99	—	100	—
4 „ L. zast. T. kr. z niepok.	99	5[illegible]	—	—
4 „ „ „ „ „ 41-let.	99	[illegible]	—	—
4 „ „ „ „ „ 56-let.	99	60	100	60
Losy miasta Krakowa . .	90	—	96	—
$4^{2}/_{10}$ prc. wspólna renta pap.	10[illegible]	40	106	80
4pół prc. „ „ srebrna	100	30	10[illegible]	70
4 prc. renta koron. austrjacka	100	40	100	80
4 prc. renta austr. w złocie .	119	40	11[illegible]	90

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEŃ 26-go maja. — (Giełda pop.). — **Godzina 8·—. — Marki 117·35, Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 97·70, Akcje austr. zakładu kredyt. 668·50, Akcje węg. 782·50, Akcje Anglobanku 309·—, Akcje Unionbanku 542·50, Akcje Länderbanku 455·50, Akcje kolei państw. 667·—, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 619·—, Akcje tytoniowe 592·—, Akcje Alpiny 534·75. Losy tureckie 143·25, Ruble 253·25.**

Cukier (słaby) 29·75—85·— spirytus (stalony.) 46·80 80·—, nafta 45·60—41.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie i Filii we Lwow[ie]

z dniem 31 grudnia 1904 r.

Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1904 r.

AKTYWA.

		K.	h.
Gotówka w kasie		130,060	70
Weksle Członków		6,381,378	59
Rachunek bieżący		1,979,910	61
Lokacja kapitałów		1,113,018	84
Fundusz rezerwowy:			
K. 81.000 w 4% listach gal. Tow. Kred. ziemsk. po 99.10	K. 80.271—		
K. 4.000 w 4½% listach Banku hipot. po 101—40	„ 4.056.—		
Książeczka własna Nr. 11,640	„ 12.006.97	96,333	97
		9,700.702	71

PASYW[A].

		K.
Udziały Członków		2,165,006
Wkładki na książeczki		5,034,613
„ „ rachunek bieżący		2,069,338
Weksle reeskontowane		83,800
Procent od weksli pobrany na rok 1905		52.061
Fundusz rezerwowy A.	K. 90 432.97	
Fundusz rezerwowy B. na straty z kursu wynikłe	„ 5.901.—	96,333
Rezerwa strat		60,333
Zysk		139,214
		9.700,702

Rachunek zysków i strat.

STRATY.

		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		188,784	89
„ „ rachunku bieżącego		67,463	91
„ „ weksli reeskontowanych		11,799	07
Koszta administracji: płace, druki, czynsz koszta prawne i t. p.	68.126—36		
„ „ podatki i należytości	9.002—94	77,129	30
Odpisane należytości wątpliwe		4.943	03
Zysk		139,214	12
		489.334	32

ZY[SKI].

		K.
Procent od weksli:		
Przeniesienie z roku 1903	K. 56.023.42	
w roku 1904 pobrano	„ 350.110.60	
	K. 406.134.02	
Na rachunek roku 1905 odpada	K. 52.061.73	
Pozostaje na rachunek roku 1904		354,072
% od rachunku bieżącego		124,437
Odzyskane straty		10,824
		489,334

Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1904.

PRZYCHOD.

		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1903		92,930	44
Udziały wpłacone w ciągu roku		128,862	55
Wkładki na książeczki	K. 4.377.993.76		
Procent skapitalizowany	„ 172,268.22	4,550,261	98
Wpłaty na rachunek bieżący		23,231,669	75
Weksle spłacone		19,176,387	42
Weksle reeskontowane		4,664,665	60
Procenta od weksli pobrane		350,110	60
„ „ rachunku bieżącego		124,437	49
Odzyskane straty		10,824	54
		52,330,150	37

ROZCH[OD].

		K.
Udziały zwrócone		182,500
Zwrot wkładek na książeczki		4,687,623
Wypłaty na rachunek bieżący		23,296,005
Weksle Członków		18,676,426
Spłata weksli reeskontowanych		4,888,015
Procent od weksli reeskontowanych		11,799
„ „ wkładek zapłacony	K. 16,516,67	
„ „ „ skapitalizowany	„ 172,268,22	188,784
„ „ rachunku bieżącego		67.463
Wypłacona dywidenda za rok 1903		84,583
„ tantiema za rok 1903		34.813
Koszta administracji		68,126
Zapłacone podatki i należytości		9,002
Odpisane należytości		4,943
Gotówka w kasie		130,060
		52,330.150

Kraków, dnia 31 grudnia 1904.

DYREKCYA:
Z. Słonecki, J. Głażewski, Dr. F. Paszkowski.

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:
Krzysztof Abrahamowicz, Maryan Dydyński. Tadeusz Cieńs[ki], M. Sędzimir, Stefan Bobrowski.

L. 2087. Chrzanów dnia 13 maja 1905.

Konkurs.

Z początkiem roku szkolnego 1905/6 **nadane będzie jedno stypendyum w kwocie 400 kor. rocznie z fundacji śp. Franciszka Strzemeckiego.** O stypendyum to ubiegać się mogą byli uczniowie szkoły ludowej chrzanowskieej, synowie ubogich mieszczan miasta Chrzanowa, wyznania rzymsko-katolickiego, a w braku tychże synowie włościan powiatu chrzanowskiego, którzy poświęcać się będą nauce agronomii w jednej ze szkół rolniczych krajowych i którzy w ostatnim półroczu szkolnem okażą obyczaje chwalebne, pilność wzorową i celujący postęp w naukach. 1124

Stypendyum to otrzymuje uczen aż do ukończenia nauk pod tymi samymi warunkami, pod którymi zatrzymuje się uwolnienie od opłaty szkol.

Stypendyum wypłacane będzie w ratach półrocznych z dołu (po każdem półroczu szkolnem z kasy Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie za kwitami ostemplowanymi przez Dyrekcję Zakładu naukowego stypendysty poświadczonymi.

Podania o nadanie stypendyum należycie udokumentowane wnoszone być mają w terminie po koniec lipca 1905 na ręce Dyrektora Zakładu do którego kandydat uczęszcza, względnie na ręce Dziekana Wydziału Uniwersytetu.

Kuratorja Im. Rady powiatowej Chrzanowskiej:
Ks. Władysław Głębocki, proboszcz chrzanowski m. p. **Wodzicki, prases m. p.**

Wydawca i Redaktor odp[owie]dzialny: Dr. Antoni Beau[pré]. W Drukarni „Głosu Naro[dowego]“ w Krakowie, pod zarząde[m] S. Szembeka.